



Struktury równoległe – reforma Polskiej Akademii Nauk

MAŁGORZATA WITKO

Struktury równoległe – reforma Polskiej Akademii Nauk Ustawa 2.0 wprowadza głębokie zmiany w nauce w Polsce. W powiązaniu z szeregiem już wydanych rozporządzeń okazuje się bardzo trudna do zrealizowania, chociaż trzeba podkreślić, że MNiSW nierzadko wprowadza postulowane przez krytykę korekty. W tej sytuacji gruntowną przemianę winna przejść również Polska Akademia Nauk, zarówno jej organy, jak i instytuty. I nie chodzi tu o zmiany formalne lub powołanie kolejnych organów. Chodzi o jakościową zmianę formy działania, uwzględniającą specyfikę PAN. Nie można już bazować na wypracowanej wiele lat temu propozycji „nowej” ustawy, bowiem warunki działania PAN są dziś zupełnie inne. Polska Akademia Nauk jest państwową instytucją naukową działającą poprzez organy oraz korporację uczonych, utworzone przez Akademię instytuty naukowe oraz inne jednostki naukowe i organizacyjne. Jest instytucją szczególną, skupiającą znakomitych uczonych, mających nieprzeciętny wkład w zasoby nauki w Polsce, uczonych zasługujących na szeroko pojęty szacunek. Ustawowe zadania Akademii są wyraźnie rozdzielone na zadania skierowane do instytutów naukowych oraz zadania do wykonywania przez organy i korporację.

Najwyższym organem jest Zgromadzenie Ogólne (ZO) Akademii, podejmujące uchwały wiążące inne organy, jakimi są Prezydium, Prezes i Kanclerz Akademii. W okresie między sesjami ZO najwyższą władzą jest Prezydium, a Prezes kieruje działalnością Akademii; sprawuje też bieżący nadzór nad jednostkami naukowymi i innymi jednostkami organizacyjnymi. W strukturze PAN działają Wydziały i Rady Kuratorów, a także różnego typu Komitety.

Nadzór nad Akademią jest złożony i rozdzielony. Dla Akademii stanowi go Prezes Rady Ministrów (nadzór w zakresie zgodności działania z przepisami Ustawy o PAN lub statutami jednostek naukowych z wyłączeniem gospodarki finansowej). Dla ustawowo niezależnych instytutów PAN (IPAN) jest to MNiSW w sprawach finansowych, majątkowych i organizacyjnych oraz w ocenie merytorycznej. IPAN podlegają również nadzorowi Prezesa PAN, Prezydium PAN oraz Wydziałów i Rad Kuratorów w sprawach majątkowych, finansowych i organizacyjnych, a także ocenie działalności merytorycznej. Ten stan prawny jest dla Polskiej Akademii Nauk, a w szczególności dla Prezydium PAN i instytutów, uciążliwy, czasochłonny, a czasami nawet szkodliwy.

Pragnę również dodać, że na Zgromadzeniach Ogólnych, posiedzeniach Prezydium, czy na zebraniach Wydziałów rzadko omawiane jest działanie instytutów, incydentalnie padają pytania o ich kondycję czy zamierzenia. Nie znaczy to, że Akademicy nie angażują się w działania IPAN, wręcz przeciwnie, wielu zasiada w radach naukowych instytutów i ciałach je oceniających, służąc wiedzą i doświadczeniem, sugerując nowe pola działania. Niemniej korporacja, jako całość, nie wykazuje większego zainteresowania problemami IPAN.

IPAN są chlubą Akademii, a uzyskiwane przez nie wyniki naukowe służą Władzom do podkreślania dokonań Akademii. Niestety, głos instytutów nie jest wystarczająco brany pod uwagę, bowiem nie mają one swojej „reprezentacji” we władzach Akademii. W Prezydium zasiada tylko jeden przedstawiciel Rady Dyrektorów (RD), którą tworzy 12 dyrektorów wybieranych z grona 69 na poszczególnych wydziałach. RD też nie stanowi reprezentacji dyrektorów, ponieważ jest jedynie ciałem doradczym Prezesa PAN, działającym według Regulaminu autorstwa Prezesa.

Instytuty od paru lat starają się pozyskać swoją reprezentację we władzach Akademii, co oczywiście związane jest ze zmianami w ustawie o PAN. Powstała propozycja wzorowana na strukturze Akademii, wypracowana przez Porozumienie Instytutów Naukowych PAN pod akronimem PINPAN (29 dyrektorów, <http://pinpan.pl/>) w myśl której instytuty PAN tworzą strukturę równoległą do struktury Akademii. Proponujemy powstanie Zgromadzenia Ogólnego Dyrektorów, będącego podobnie jak ZO najwyższym organem w pionie instytutów, oraz Prezydium Instytutów (zastępujące obecną Radę Dyrektorów), oba organy umocowane ustawowo. Organy te spełniają analogiczną rolę, jak ZO i Prezydium PAN, ale w zakresie instytutów. Ważną rolę odgrywa Przewodniczący Prezydium Instytutów, który jest osobą wybraną w konkursie, a na czas pełnienia tej funkcji rezygnuje ze stanowiska dyrektora instytutu (jeśli nim był, startując w konkursie). Przewodniczący staje się bezpośrednim łącznikiem z MNiSW. Rola wydziałów i rad kuratorów, rola doradcza i kontrolna pozostaje. Postulujemy wydłużenie wieku członków Rad Kuratorów do 75 roku życia.

Dyrektorzy niemal wszystkich instytutów na zebraniu w Jabłonnej wypracowali kilka postulatów, które zostały przedstawione Premierowi Gowinowi na spotkaniu w następnym dniu, czyli 14 czerwca 2017. Warunki uznane za

► konieczne to autonomia i swoboda badań naukowych, utrzymanie bezpośredniego finansowania instytutów z MNiSW, samorządność instytutów i zachowanie osobowości prawnej instytutów (postulaty uzyskania finansowania na kształcenie trzeciego stopnia i zachowania uprawnień do nadawania stopni i występowania o tytuł naukowy zapewniła instytutom Ustawa 2.0). Te warunki są podstawą działania PINPAN. Postulujemy oczywiście zachowanie dotychczasowych zapisów ustawowych dotyczących pracowników IPAN. Celem proponowanych przez PINPAN zmian jest dalsze uelastycznienie działania instytutów, możliwość natychmiastowej i nieskomplikowanej prawnie reakcji dyrektorów na pojawiające się duże granty (np. szybka zmiana struktury, łączenie grup), a zatem zmian, jakie sprostają wyzwaniom współczesnej nauki i zdynamizują rozwój potencjału badawczego. Przekształcenia te pozwolą na bezpośredni kontakt z MNiSW

w celu otrzymywania szybkich odpowiedzi na nurtujące pytania, wynikające chociażby z Ustawy 2.0 i towarzyszących jej rozporządzeń, bez narażania się na zarzut pominięcia drogi służbowej. Będąc ustawowo zagwarantowane, te nowe organy w pionie IPAN wspierać będą instytuty w rozwiązywaniu problemów bieżącej działalności (szybka platforma wymiany myśli), wspomagać będą rozwój instytutów i ich współpracę w przygotowaniu jednolitych projektów działań i rozwiązań prawnych, staną się partnerem w konsultacjach przeprowadzanych przez ministra właściwego do spraw nauki.

Przedstawione projekty zmian dotyczą wyłącznie instytutów. Uważam, że powinny zostać poważnie potraktowane przez obecne władze PAN, a reprezentujące PINPAN osoby wprowadzone do powołanej przez Prezesa grupy wypracowującej zmiany w Polskiej Akademii Nauk.

MAŁGORZATA WITKO

Instytut Katalizy i Fizykochemii Powierzchni
im. J. Habera PAN

Problem z IPAN - kartka z historii

Notatka prof. Marka Potrzebowskiego w ostatniej PAUzie (nr 458) prowokuje do bardziej ogólnych komentarzy. Bowiem problemy instytutów Polskiej Akademii Nauk (IPAN) nie ograniczają się do zagadnień administracyjnych. Tu zresztą PAN sobie radzi, doprowadzono do utworzenia rad kuratorów działających przy poszczególnych wydziałach. Uczestniczą w nich członkowie PAN, którzy nie przekroczyli granicy wieku (na co się skarży prof. Potrzebowski), a do udziału w posiedzeniach rad kuratorów zapraszani są także seniorzy. To jest dobra koncepcja organizacyjna. Warto pamiętać, że (jak wykazały przeprowadzone w tym zakresie badania w skali międzynarodowej) profesorowie, którzy po przejściu w wiek emerytalny kontynuują prace badawcze, wykazują 'produktywność' publikacyjną porównywalną z pozostałymi. Nie ma więc powodu, by ich nie wysłuchać... Natomiast problemem najzupełniej poważnym jest to, że od wyników działalności rad kuratorów (a potem i PAN) nic kompletnie nie zależy...

Odwołam się pokrótce do historii. I z góry przepraszam za uproszczenia, jakimi się posłużę. Zatem przyznaję, że poniżej wyrażone uwagi nie do wszystkich instytutów PAN mają zastosowanie, w całości lub w części.

Zacznijmy od tego, że instytuty PAN zostały utworzone po to, by wybitnym profesorom zatrudnionym na uczelniach wyższych stworzyć lepsze możliwości prowadzenia badań naukowych: dodatkowe fundusze, etaty, aparatura itd. To działało świetnie do 1968 roku, kiedy z powodów politycznych zerwano więzi personalne uczelni z instytutami. To była katastrofa, której skutki okazały się nieodwracalne. Bo kiedy po 1989 roku podejmowano próby powrotu do ścisłych związków instytutów z uczelniami, z reguły spotykało się to z negatywną reakcją uczelni. Uważam to za fundamentalny błąd w organizacji nauki w kraju. Instytuty, utworzone dla wybitnych profesorów, były potem 'dziedziczone' przez kolejne znakomi-

tości, lecz już nie wspólnie z uczelniami, a w 'resorcie PAN'. Po latach okazało się, że instytuty PAN nie były już najlepsze (ogólnie mówiąc), nierzadko katedry (zakłady) uczelniane były wyżej oceniane, ale też oddzielnie (w 'resorcie uczelni').

Drugą katastrofą było pozbawienie PAN gestii wobec jej instytutów badawczych. Wprowadzono ustawę o PAN pozbawiającą jej władzę wpływu na finansowanie i, bardziej ogólnie, na funkcjonowanie placówek badawczych. Podobno była to konieczność tamtego czasu (pamiętam dramatyczne apele ówczesnego P.T. Prezesa PAN do Zgromadzenia Ogólnego o przyjęcie projektu ustawy, sugerujące, że alternatywą byłaby likwidacja PAN). Na nic zdały się (rozmaite) próby utworzenia Centrum Badawczego PAN, więc mamy obecną sytuację, w której instytuty denerwują się próbami wpływu organów PAN na ich status, czy na szczegóły ich funkcjonowania. Reprezentująca je Rada Dyrektorów co rusz znajduje się w sytuacji konfliktowej z władzami PAN, mimo że jej statut (narzucony swego czasu przez Prezesa PAN) silnie ogranicza samodzielność tej organizacji. Relacje PAN-IPAN wymagają, w moim przekonaniu, gruntownej zmiany. Akademia Nauk jest organem założycielskim swoich instytutów badawczych (czy ich większości) i jest najważniejszą organizacją, która powinna pełnić wobec nich funkcje z tego wynikające. I nadać IPAN charakter dynamiczny, analogicznie do instytutów Maxa Plancka. Żeby tak się stało, konieczne jest przyznanie PAN odpowiednich uprawnień i funduszy. Jestem przekonany, że to jest wykonalne, jeżeli będzie tzw. 'woła polityczne'... Ta notatka jest wielkim skrótem i uproszczeniem. Ale zwraca uwagę na główne, moim zdaniem, kwestie wymagające rozwiązania. Nie uzgadniałem tekstu tej notki z nikim, także z władzami PAN, będącymi w najbardziej kłopotliwym położeniu. Mam nadzieję, że koledzy nie wezmą mi za złe tych uwag, spisanych w dobrej wierze.

JANUSZ LIPKOWSKI

Wydział Matematyczno-Przyrodniczy
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Walka o punkty zabija naukę

Tekst Profesora Jana Woleńskiego i komentarz Profesora Andrzeja Białasa z PAUzy nr 457 skłaniają mnie do zabrania głosu w sprawie parametrycznej oceny naukowców. Mój pogląd – zawarty w tytule – wygląda na radykalny. Jednak jestem przekonany, że prawdziwie ocenia sytuację, więc jego radykalizm jest pozorny. Otóż nauka to dążenie do poznania świata, jego zrozumienia i poznania prawdy. Odwiecznym powodem uprawiania nauki jest ciekawość świata, czyli chęć zrozumienia „jak to działa”, a w konsekwencji potrzeba poznania prawdy. Człowiek jest istotą nie tylko myślącą, ale i ciekawską. Między innymi to właśnie zapewniło mu przewagę nad wieloma gatunkami w trakcie ewolucji. To ciekawość pcha nas do szukania prawdy o świecie i o nas samych. Są to rzeczy ewidentne, o których jednak zapominamy na co dzień.

Parametryczna ocena pracy naukowców, polegająca na liczeniu punktów, niszczy naukę i deprawuje naukowców. Szczególnie młodych. System ten odcina nas od esencji naszego zajęcia, czyli od działania w celu zaspokojenia własnej ciekawości. Leonardo da Vinci, Galileusz, Kartezjusz, Darwin i zapewne Einstein w mgnieniu oka wyrzuciliby ten system do kosza. Ujrzeliby bowiem to, czego my nie widzimy lub staramy się nie dostrzegać: młodzi ludzie, którzy wzrastają w tym systemie, nie poznają etosu nauki, nie będą robić nauki dla zaspokojenia swej ciekawości, lecz będą walczyć o punkty! I będzie to walka coraz bardziej bezwzględna. Dowiedzą się, ba, już wiedzą, że ich przyszłość nie zależy od siły ich intelektu, wyobraźni, zasobu zgromadzonej wiedzy, umiejętności współpracy, ale od abstrakcyjnych punktów uzbieranych dla kariery.

Czy któryś z młodych naukowców podejmie się rozwikłania naukowej zagadki na miarę odkrycia koła? Dajmy na to, czym jest pamięć, gdzie i w jakiej formie jest zapisywana, czym jest śmierć, a może czym jest życie? Nikt. Bo wiadomo, że to diabelnie trudne zadanie, które nie dostarczy odpowiedniej liczby punktów. Wspomniani wyżej wielcy badacze dziś nie porywaliby się zapewne z motyką na słońce, by kreślić plany latających maszyn, obserwować księżyc Jowisza (cóż za ekstrawagancja!), opracować naukową metodę badań, teorię ewolucji czy teorię względności. Na takie cele nikt by im nie dał grantu, bo nie uzbieraliby odpowiedniej liczby punktów.

Proces myślenia wymaga bowiem żmudnego przygotowania, wieloletniego treningu, zgromadzenia licznych informacji, współpracy i – co najważniejsze – zdobycia umiejętności kojarzenia ze sobą wielu faktów. My zaś nie uczymy już młodych myślenia, a wyłącznie zdobywania punktów! Ba, uczymy ich cwaniactwa, mówiąc, że pewnych wyników nie opublikujemy w tym roku, tylko w następnym, bo już mamy dostateczną liczbę punktów, by zaspokoić wymogi Konstytucji (sic!) dla Nauki (KDN). Cóż to za Konstytucja, która wymusza krętactwo? Precz z taką ustawą! Nie kładźmy po sobie uszu, powiedzmy wprost, że jest to bubel niszczący polską naukę.

Punktoza to choroba, ogromna pomyłka, błąd, któremu oddaje dziś część chyba jednak większość ludzi nauki, sądząc, że to konieczność. Ale to przez nią powszechne staje się przekonanie, że nie musimy znać na pamięć żadnych faktów, bo przecież wszystko można znaleźć jednym kliknięciem komputerowej myszki, a opisując to, w prosty sposób można zaliczać punkty. Jest to jednak

czysta ułuda. Nauka polega bowiem na odkrywaniu nieznanego, a w Google'u dostępny jest tylko zasób już zdobytej wiedzy, plus mnóstwo wierutnych bredni. Walka o punkty zabija też współpracę, która jest solą nauki. KDN uśmierca interdyscyplinarność, bo mamy publikować tylko w swojej dziedzinie, i robi z nas urzędników liczących własne i cudze punkty. Innymi słowy, system ten wynaturza naukę i ją *de facto* zabija.

GORZEJ, system ten deprawuje. Skłania bowiem do pisania byle czego, łącznie z plagiatowaniem. Albowiem im więcej się pisze, tym więcej ma się punktów. Rusza więc pisanie przeglądówek o byle czym, bez nowej, odkrywczej myśli przewodniej. Wystarczy przepisać myśli innych autorów, by zdobyć kilka punktów i utrzymać się na powierzchni.

Co robić? – jak pytał pewien wzięty filozof, zanim stał się krwawym politykiem. Otóż trzeba ten system po prostu zlikwidować. Nie ma sensu jego poprawianie i udoskonalanie. On bowiem nigdy nie będzie doskonały. Jeśli zaś do doskonałości się zbliży, to tym bardziej będzie postęp nauki hamował i robił z nas jeszcze bardziej bezmyślnych i egoistycznych robotów. Naukowców nie mogą oceniać urzędnicy. Powinniśmy oceniać się sami na zasadach *peer review*. Tak działa to np. we francuskim CNRS. Specjalistyczne komisje, czyli ludzie znający się na rzeczy, oceniają nas subtelną miarą wartości naszych dokonań, jakości projektów, dydaktyki, współpracy zagranicznej i krajowej, a nie wyłącznie przez pomiar liczby punktów. Oczywiście nasze ego często powoduje, że nie w pełni zgadzamy się z tymi ocenami. Ale przekazywanie wszystkiego na punkty jest jeszcze gorsze bo tylko pozornie obiektywne i – jak wspomniałem – niszczyielskie. Wiem, że w Polsce poziom zaufania jest niemal zerowy i stąd brak zaufania do systemu oceny typu *peer review*, ale to właśnie ludzie nauki powinni torować drogę zaufaniu społecznemu, a nie popierać bezduszną urzędniczą rutynę. Akceptując wymogi KDN, sprzeniewierzamy się etosowi nauki, oddajemy ją bez walki w ręce biurokracji.

Przecież zanim zaczęła się ta przeklęta punktoza, każdy wiedział, kto z nas jest dobrym, a kto gorszym naukowcem. Punkty *impact factor* czasopism, czy wyrażona liczbami poczytność wydawanych książek dla humanistów, mogą być jednym z wielu wskaźników ułatwiających ocenę. Kto z państwa przeczytał *De revolutionibus orbium coelestium*? Nikt. A więc zero punktów IF? Wręcz przeciwnie. Wszyscy wiemy, o czym to dzieło traktuje, znamy i doceniamy jego rolę dla nauki. I nie ma znaczenia, jaka oficyna je wydała. A to właśnie przez ten pryzmat KDN chce oceniać współczesnych Koperników.

Nie mam gotowej recepty na idealny sposób oceny naszej pracy. Jestem jednak święcie przekonany, że dalsze brnięcie w system parametryzacji będzie działało zabójczo na rozwój nauki i nas samych. Zrobimy z nauki rzemiosło, a z nas egoistycznych wyrobników. Owszem, znajdziemy zapewne wiele zastosowań dla naszych odkryć, bo to właśnie daje pieniądze. Ale o wiele później odkryjemy to, o czym dziś nie mamy pojęcia. Młodzi badacze będą wykonywać prace odtwórcze, a nie dochodzić do prawdy *per aspera ad astra*. Przecież nie o to nam chodzi. Obudźmy się z tego koszmaru i wysilmy mózgi, aby znaleźć taki sposób oceny naszej pracy, który nie będzie demoralizował nas samych i naszych następców.

JACEK KUBIAK

CNRS, Rennes, Francja
WIHE, Warszawa

zaPAU

Nauka korporacyjna

Od momentu gdy moiżni tego świata zorientowali się, że nauka może być istotnym czynnikiem pozwalającym uzyskać przewagę konkurencyjną, nastąpił gwałtowny wzrost nakładów na badania. W połączeniu z rewolucją w komunikacji, spowodowało to początkowo powolną, a w ostatnich dekadach gwałtownie przyspieszającą, zmianę charakteru i sposobu prowadzenia badań naukowych. Zjawisko zachodzi na całym świecie, nie jest specyficznie polskie, ale zawitało również nad Wisłę.

Aby sprostać oczekiwaniom „rozwoju” i skutecznie wykorzystać ponoszone nakłady, konieczne było stałe zwiększanie liczby osób zaangażowanych w badania*. Spowodowało to radykalną zmianę struktury środowiska akademickiego i jego składu. Przy tak ogromnej liczbie zatrudnionych trudno bowiem oceniać, aby wszyscy wykazywali taką samą pasję i poświęcenie dla zgłębiania wiedzy, jak nieliczni, powszechnie znani i wielbieni, giganci z dawnych lat.

W rezultacie nauka przestała być obszarem, gdzie działają wyłącznie pasjonaci, ludzie o wyjątkowych zdolnościach, opanowani ciekawością świata oraz chęcią dotarcia do tajemnic przyrody i człowieka.

Zorganizowanie badań naukowych na wielką skalę i zapewnienie ich efektywności wymaga bowiem całkiem nowego podejścia. Tworzą się duże, czasem wręcz ogromne zespoły, konieczne do przeprowadzenia niezwykle skomplikowanych i technicznie zaawansowanych eksperymentów, obserwacji, badań terenowych, lub zbierania i tworzenia kolosalnych baz danych. Praca w takim zespole zaczyna do złudzenia przypominać pracę w wielkiej korporacji, gdzie bardzo liczy się zdolność do podjęcia wspólnego wysiłku i połączenia sił w celu zrealizowania skomplikowanego projektu, którego nie da się wykonać pojedynczo, ani w niewielkiej grupie.

W tak wielkim przedsięwzięciu oprócz jednostek wybitnych, wskazujących nowe drogi i przecierających nieznane szlaki, konieczna jest również spora liczba znakomicie wykwalifikowanych fachowców, traktujących swoją pracę jak normalny zawód, wykonujących ją solidnie, ale bez skrajnych poświęceń. I to oni właśnie, z natury rzeczy, stanowią zdecydowaną większość i w dużym stopniu decydują o sukcesie przedsięwzięcia. Nie znaczy to, że indywidualność i osobiste zaangażowanie nie mają znaczenia. Wręcz przeciwnie. Ale winny być podporządkowane wspólnemu celowi, a w każdym razie z nim zharmonizowane. „Samotnym wilkom” niełatwo znaleźć miejsce w takim środowisku. W największej cenie są ci, którzy potrafią nie tylko wskazać nowe, ciekawe problemy, ale równocześnie przekonać o tym innych oraz zorganizować im pracę.

Naturalnie proces ten nie jest równomierny. Struktury tego rodzaju powstają głównie w tych obszarach nauki, gdzie pojawiają się problemy, których nie da się rozwiązać inaczej. Przykładami są fizyka wysokich energii, astronomia, chemia, czy biologia molekularna. Także niektóre nauki społeczne, np. socjologia.

Warto jednak pamiętać, że nawet tam badania naukowe nie są całkowicie zdominowane przez gigantów. Wszędzie jest jeszcze dużo możliwości prowadzenia interesujących i ważnych badań w małych zespołach, albo nawet przez pojedyncze osoby. W szeroko rozumianej humanistyce one wciąż przeważają, chociaż widać też pewne sygnały nadchodzących zmian.

Oba sposoby organizacji badań (plus cała gama sytuacji pośrednich) istnieją więc i działają równolegle. Użyteczność jednego lub drugiego zależy bowiem przede wszystkim od rodzaju problemów, które chcemy rozwiązać. Stąd pytanie „który sposób lepszy” – jest źle postawione. Oba są potrzebne i należy dłożyć starań, aby oba możliwie harmonijnie się rozwijały. Istnieje bowiem z jednej strony wielkie niebezpieczeństwo połączania takich „niszowych” badań przez „korporacje”, a z drugiej rozsadzenie „korporacji” (lub zablokowanie ich tworzenia) przez zbyt wygórowane osobiste ambicje uczestników.

Chcę wyraźnie podkreślić, że rola badań „niszowych” jest nie do przecenienia, a ochrona przed połączaniem ich przez giganty niezwykle ważna. To tam bowiem, w samotności, często powstają autentycznie nowe idee. Nie można jednak z góry zakładać, że każdy samotny badacz jest na pewno wybitny, a nie ukrywa po prostu przed światem swojego ograniczenia, ignorancji, lub lenistwa.

Myślę, że rolą dobrego systemu oceniania i finansowania osiągnięć naukowych jest właśnie utrzymanie równowagi pomiędzy różnymi formami organizacji badań, tak aby wszystkie mogły mieć zapewnione rozsądne bezpieczeństwo i stabilny rozwój. To bardzo trudne i trudno się dziwić, że wzbudza kontrowersje.

Nadszedł czas, aby podjąć próbę pogodzenia różnych punktów widzenia. Godząc się ze smutną prawdą, że nie ma powrotu do czasów gdy naukę uprawiali wyłącznie pasjonaci, dla których była ona namiętnością i celem życia, trzeba również głośno domagać się, aby autorzy rozporządzeń zadbali o właściwą ochronę niezwykle cennych ludzi, którzy nie mieszczą się w „korporacjach”. Z drugiej strony nie wolno zamykać oczu na fakt, że znaczna część ważnych badań naukowych prowadzona jest dzisiaj właśnie przez „korporacje” i wobec tego powinny one być właściwie docenione.

Jakiś złoty środek?

ANDRZEJ BIAŁAS

* Według profesora Stanisława Gomułki, brak wystarczającej liczby ludzi zdolnych do prowadzenia badań naukowych będzie w naszym stuleciu główną barierą hamującą rozwój. Ostatnio usłyszałem, że aktualnie w Polsce brakuje ok. 100 tys. wykwalifikowanych badaczy!



Kraków

Kraków – warto wiedzieć

Stan naszych oczu

Prof. Bożena Romanowska-Dixon jest profesorem okulistyki, kierownikiem Katedry Okulistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum oraz kierownikiem Oddziału Klinicznego Okulistyki i Onkologii Okulistycznej Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie.

Początki

Na pytanie, dlaczego wybrała okulistykę jako przedmiot swoich zainteresowań zawodowych, profesor Romanowska-Dixon odpowiada: – O okulistycę zaczęłam myśleć już na trzecim roku studiów. Często odwiedzałam księgarnię medyczną przy ul. Mikołajskiej i przeglądałam różne podręczniki. Szczególną uwagę zwróciłam na podręcznik *Okulistyka* pod redakcją prof. Orłowskiego i spędziłam sporo czasu, czytając i przeglądając dokumentację fotograficzną. Kilka dni później kupiłam obydwa tomy. Niestety, nie było łatwo dostać się na specjalizację do krakowskiej kliniki. Zaczęłam więc od pediatrycznego koła naukowego przy Instytucie Pediatrii w Prokocimiu i pierwsza publikacja, której byłam współautorem, dotyczyła białaczki limfoblastycznej u dzieci. Już po zakończeniu studiów, podczas stażu, dowiedziałam się o możliwości zatrudnienia w Klinice Okulistyki w Krakowie. Złożyłam podanie i udało się; i tak się zaczęła moja przygoda z okulistyką.

Sukcesy

Po doktoracie i habilitacji dopełniała swoją wiedzę i wzbogacała umiejętności w kilkunastu zagranicznych ośrodkach naukowych. Teraz kieruje kliniką, która jest czołowym ośrodkiem onkologii okulistycznej w Polsce. Wprowadzono nowe metody leczenia guzów wewnątrzgałkowych; przeprowadza resekcje guzów w znieczuleniu ogólnym i hipotensji, terapię fotodynamiczną naczynek naczyńiówki i inne. Od kilku lat stosuje się przeźreniczną termoterapię w leczeniu nowotworów wewnątrzgałkowych. We współpracy z Instytutem Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Krakowie chorzy z przerzutowymi guzami wewnątrzgałkowymi są leczeni teloradioterapią. Klinika zajmuje się również leczeniem nowotworów narządu wzroku występujących u dzieci, w szczególności diagnostyką i leczeniem siatkówczaka. W zakresie onkologii okulistycznej klinika współpracuje z ośrodkiem onkologicznym prowadzonym przez doktorów Jerry'ego i Carol Shields'ów w Filadelfii, z Uniwersytetem w Lejdzie w Holandii (prof. Martine Jäger) oraz z Liverpool Ocular Oncology Centre działającym w ramach Royal Liverpool University Hospital.

W wyniku współpracy z Instytutem Fizyki Jądrowej Polskiej Akademii Nauk w styczniu 2011 r. otwarto pierwszą w Polsce Pracownię Radioterapii Protonowej Oddziału Klinicznego Okulistyki i Onkologii Okulistycznej Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, w której są leczeni chorzy z czerniakiem wewnątrzgałkowym. Jest to wydarzenie bezprecedensowe w skali kraju.

Klinika posiada dwie sale operacyjne oraz salę zabiegową, gdzie wykonywane są wysokospecjalistyczne zabiegi chirurgiczne:

chirurgia nowotworów wewnątrzgałkowych w hipotensji, brachyterapia guzów wewnątrzgałkowych pierwotnych i przerzutowych, przygotowanie do radioterapii protonowej, chirurgia guzów powiek wraz z operacjami rekonstrukcyjnymi w zakresie twarzy, chirurgia witreoretinalna, operacje odwarstwionej siatkówki, chirurgia zaćmy, operacje przeciwjaskrowe. Przy klinice działają specjalistyczne przychodnie przykliniczne. Korzystają z nich pacjenci z Małopolski i sąsiednich województw, zaś w zakresie onkologii okulistycznej pacjenci z całej Polski, a nawet z zagranicy. Praca naukowo-badawcza Kliniki obejmuje takie tematy, jak: nowotwory narządu wzroku, schorzenia siatkówki i ciała szklanego, jaskra, zapalenia błony naczyniowej gałki ocznej oraz choroba zezowa.



Fot. Piotr Bujak

Prof. Bożena Romanowska-Dixon

Rady

Poproszona o przekazanie naszym Czytelnikom informacji, o czym winni pamiętać, mając na względzie dobro swoich oczu, prof. Romanowska-Dixon tłumaczy, iż oczy nie funkcjonują w oderwaniu od reszty ciała. – Możemy powiedzieć, że są wypustką mózgu. Obraz powstaje w korze mózgowej, do której docierają bodźce wzrokowe z oczu. Widzi nasz mózg, a oko dostarcza tylko informacji. Choroby systemowe, dotyczące innych narządów, w tym choroby układu krążenia, metaboliczne i endokrynologiczne (np. cukrzyca), onkologiczne, pasożytnicze, zakaźne i wiele innych powodują zmiany w narządzie wzroku i pogorszenie funkcji oczu. Procesy starzenia się wpływają istotnie na widzenie i nie wszystkie możemy skutecznie wyleczyć, np. zaćma może być usunięta chirurgicznie, ale zwyrodnienie plamki związane z wiekiem zwykle postępuje, a leczenie jedynie spowalnia ten proces. Ważne jest również właściwe odżywianie i dostarczanie potrzebnych witamin i mikroelementów. Oczywiście są również schorzenia uwarunkowane genetycznie. Poza tym powinniśmy unikać urazów oka, ponieważ mogą powodować nieodwracalne uszkodzenia i trwałe zaburzenie funkcji. Okazuje się więc, że przede wszystkim od naszej ogólnej kondycji zależy stan naszych oczu.

MARIAN NOWY

*

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności zaprasza na kolejne spotkanie. Profesor Bożena Romanowska-Dixon przedstawi wykład pod tytułem „Zdrowe oczy. Problemy okulistyki w XXI wieku”. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek, 11 marca br. o godz. 18.15 w Dużej Auli PAU przy ul. Sławkowskiej 17, I p., w Krakowie.